

Świetna lekcja historii i noc żywych trupów

Michał Głowiński
Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe
Universitas
Kraków 2009

– I wyobraź sobie, wszędzie, w całym sklepie na półkach stał tylko ocet – mówi ojciec, tłumacząc synowi, jak wyglądało życie w PRL-u.
– Jak to? W całym Carrefourze tylko ocet?

Ta anegdota pozwala oddalić pytanie, jakie nasuwa się w związku z książką Michała Głowińskiego: po co, po dziesięciu latach, wznawiać książkę, jeśli dotyczy zjawiska historycznego, a wnioski w niej zawarte są znane tak bardzo, że aż zbanalizowane? Choć nowe szkice obejmują niespełna 20 procent tomu (nie może więc być mowy o drastycznej zmianie zawartości), a wcześniejsze wnioski o charakterze teoretycznym w zestawieniu z nowym materiałem językowym także nie są pogłębione ani rozwinięte, książka ta znacząco obecnie coś innego niż w 1991 roku.

Szkice opublikowane wówczas przez Głowińskiego były podsumowaniem praktyk językowych minioniej władzy – praktyk doświadczonych przez czytelników książki, pamiętanych przez nich może nawet zbyt dobrze. Podsumowanie to miało dwojaki wymiar: z jednej strony bowiem były to teksty stare (powstające od lat 70. ubiegłego wieku), tutaj jako całość nabrały charakteru swoistej summy. Z drugiej natomiast strony – po raz pierwszy te krytyczne głosy o dopiero co wyrugowanym języku pojawiły się oficjalnie: wydane w Polsce, bez cenzury, w głównym obiegu.

Współcześnie jednak dla coraz większej liczby młodych ludzi PRL, a zwłaszcza jego językowe odzwierciedlenie, to rzeczy znane tylko z lekcji historii – o ile nauczyciel w ogóle uwzględnił tak eteryczne zjawisko podczas pospiesznego realizowania programu. Otwierające książkę szkice przynoszą systematyczny opis nowomowy, który funkcjonuje niemal jak dobro powszechne, tak bardzo jest znany i uznany, z tego też powodu budzić może współcześnie mniejsze zainteresowanie. Większą część „Nowomowy” można jednak czytać jak fascynujące eseje, a zarazem świadectwo zmagania inteligenta z osaczającą go zewsząd manipulacją językową. Głowiński, wybierając elementy nowomowy – figurę wroga, relacje pomiędzy sloganem a aforyzmem, sposoby opisywania papieskich pielgrzymek czy kolejne przełomy polityczne odzwierciedlane w oficjalnych sposobach porozumiewania się – ustawia celownik tak, by móc zadać jak najskuteczniejszy cios, obalić tyrana, choćby tylko krzycząc „Król jest nagi”. Konkretnie przypadki (gatunki, sytuacje, elementy leksykalne) służą zaprezentowaniu wcześniej opisanych prawideł nowomowy, stanowią przy tym kapitalne połączenie analiz językowych oraz rekonstrukcji uwarunkowań ideologicznych, społecznych i pragmatycznych stojących za wyborami leksykalnymi, w czym znać inspiracje socjolingwistyką, do których badacz się przyznał w wywiadzie zamieszczonym w „Nowych Książkach” krótko po publikacji tomu (7/1991).

Podkreślić należy, że Głowiński przedstawia nowomowę jako zjawisko historycznie zmienne: skrzętnie odnotowuje rezygnację z „sukcesu”, „dialogu”, eufemizmów i peryfraz po wydarzeniach sierpniowych przy równoczesnym nasyceńniu ówczesnego języka uwagami metatekstowymi i kolokwializmami. Te leksykalne obserwacje prowadzą Głowińskiego do wskazywania zmian w wizji świata propagowanej przez oficjalne środki przekazu. Język w „Nowomowie tuż po Sierpniu” oraz „Nowomowie po polsku”, a także

w „Figurze wroga” staje się przewodnikiem po skomplikowanym wzorcu minionych odwilży i zlodowaceń. Owocuje to dynamicznym wizerunkiem PRL-u, co wobec tendencji literatury ostatnich lat do mityzowania tej rzeczywistości, a tym samym przedstawiania jako stałej, jednolitej na przestrzeni lat 1956–1989, wydaje się nieocenioną wartością.

Najciekawsze, z historycznego punktu widzenia, są chyba jednak „Post scriptum” do „Nowomowy tuż po Sierpniu” oraz szkic zatytułowany „Wokół trzeciej wizyty”. W obu bowiem Głowiński rezygnuje z wcześniej przyjętej pozy obiektywnego, zdystansowanego badacza, który jest w stanie wszystko z należytym pietyzmem zanalizować, obmierzyć, zhierarchizować analizowany przedmiot. W tych dwóch tekstach przedstawia się jako zafrasowany, choć częściej sfrustrowany, zirytowany użytkownik języka, ciągle manipulowany i dezinformowany. Teksty te pełnią więc funkcję świadectwa o charakterze osobistym i naukowym zarazem, o czym Głowiński pisze wprost we wspomnianym „Post scriptum”: **Traktuję go [artykuł „Nowomowa tuż po Sierpniu”] w pewnym sensie jako dokument mówiący o przekształcaniach nowomowy w momencie tak doniosłego przełomu historycznego, jako zapis świadomości językowej wieloletniego jej obserwatora.**

W szkicu „Wokół trzeciej wizyty” jest to jeszcze bardziej widoczne, przybrał on bowiem formę swoistego dziennika: kolejne zapiski poprzedzone są datami dziennymi, zawierają luźne uwagi o sposobach relacjonowania papieskiej pielgrzymki w mediach, pojawiają się także uwagi autotematyczne: **Wracam do pisania w momencie, gdy kończy się transmisja z uroczystości pożegnania na Okęciu.** Brak dystansu czasowego ujawnia niepokój spowodowany niewiedzą, a raczej wiedzą cząstkową: **Sytuacja radykalnie się zmieniła od pobytu w Krakowie, od zajść**

w pobliżu hotelu „Cracovia”. Wiem o nich niewiele, informacjom oficjalnym nie można dawać wiary, a wiadomości podawane przez radiostację zachodnie są mimo wszystko raczej skąpe. Szkic ten można czytać także jako brudnopis „poważnego”, „naukowego” artykułu, takiego jak poprzednie; z tej perspektywy ukazuje on trudności, z jakimi musiał się zmierzyć Głowiński, zbierając materiały do innych przedstawionych w tomie tekstów. Obojętnie: dziennik czy notatki, tekst ten może zafascynować współczesnego czytelnika: cytaty z przemówień, prasy i innych mediów są bardzo obszerne (zaspokajają głód, często tylko rozbudzany we wcześniejszych artykułach), język żywy – pełen kolokwializmów, oceniającego słownictwa, a w związku z tym i emocji, a bohaterem oprócz języka jest człowiek z krwi i kości, nie tyle obserwator, ile uczestnik zdarzeń rozgrywających się w teatrze mowy.

Tym samym pierwsza, starsza część „Nowomowy i ciągów dalszych” okazuje się ważniejsza, niż była w 1991 roku, bo pozwala nie tylko zrozumieć nowomowę, ale i poznać odczucia tych, na których ona oddziaływała. Osobisty charakter wskazanych fragmentów z kolei świetnie się wpisuje w humanistyczny i kulturowy zwrot, jaki się dokonał w teorii.

Nowe teksty, powstałe w 2007 roku, gdy władzę sprawował rząd Jarosława Kaczyńskiego, potwierdzają to osobiste zaangażowanie, nie tylko naukowe, ale i publicystyczne, obywatelską pasję, z której zrodziły się szkice. Głowiński tropi dziedzictwo nowomowy w języku pravicowych polityków, zauważa w nim charakterystyczną predylekcję do dychotomicznej wizji świata, jednowartościowości, spiskowej teorii wydarzeń, ujednoczenie wypowiedzi spowodowane obowiązaniem odgórnego wzorca, ideologizację wystąpień, występowanie „my partyjnego”, porównuje genealogiczne kryteria oceny stosowane przez polityków prawicy z klasowymi, obowiązującymi +

w PRL-u. Metody walki politycznej z tego czasu, insynuacje głównie, zestawia Głowiński z wypowiedziami Gomułki z 19 marca 1968 roku, mającymi zdyskredytować Jasienicę: insynuacje tworzone są według zasady, którą można określić za pomocą nader potocznej formuły: „ty wiesz, a ja rozumiem”. Nie trzeba niczego dopowiadać, nie chodzi przecież o konkrety, ale o końcowy efekt. Opis ten jako żywo przypomina odnawiane raz po raz enigmatyczne oskarżenia wobec Radka Sikorskiego.

Na podstawie tych właściwości języka współczesnej polityki Głowiński stawia mocną tezę: Obserwujemy zjawisko, które wydawać się może paradoksalne i być traktowane jako swoista złośliwość historii: ugrupowanie, które z antykomunizmu uczyniło swój ideowy fundament, a z dekomunizacji – jedno z haseł naczelnych, operuje językiem w sposób, który nie tylko przypomina praktyki obowiązujące za komunistycznej władzy, ale niekiedy bywa ich zdumiewającym powtórzeniem. W tym fragmencie ujawnia się wielka moc – i zarazem poważna wada książki. Jeżeli potraktować ją jako publicystyczną reakcję, tak zdecydowanemu postawieniu kwestii można tylko przyklasnąć, zwłaszcza że wnioski, do których doszedł Głowiński, zgadzają się pewnie z odczuciami, przekonaniem większości „wykształciuchów”. Z drugiej jednak strony, wychodzi na to, że nowomową posługują się tylko przedstawiciele partii, władzy, której Głowiński nie pochwała.

Obraz dyskursu publicznego po 1989 budzi więc najwięcej wątpliwości. Jakkolwiek szkic zamykający pierwszą część nosi tytuł „Nowa epoka, stary język”, sugerujący, że przełom polityczny nie zaowocował przełomem w języku polityki, wymowa całej starszej części sugeruje coś dokładnie przeciwnego, co mogą powodować takie zdania, jak to: Nie wiem, czy nowomowa jest reformowalna, wiem natomiast, że zniknąć

ona może wtedy tylko, gdy nastanie demokracja. Demokracja bez przmiotników. Zdanie postulatywne w momencie pisania artykułu (szkic „Nowomowa po polsku” pochodzi z 1988 r.), odbierano po publikacji książki w 1991 roku jednak jako stwierdzenie faktu – co znalazło odzwierciedlenie w powtarzających się zarzutach krytyki wobec takiej interpretacji rozwoju dyskursu publicznego po 1989 roku.

Powyżej zaprezentowane, narzucające się odczytanie potwierdzają także słowa, którymi Głowiński otwiera nową część książki: **Sądziłem, że już nigdy do tej problematyki nie będę musiał wracać jako do sprawy aktualnej, mniemałem, że jest ona już jedynie kwestią historyczną, interesującą badaczy różnych dziedzin PRL-owskiej rzeczywistości.** Rządy PiS w tej perspektywie jawią się więc jako swoista noc żywych trupów – niespodziewana, przecząca prawom logiki restytucja wzorca mówienia martwego od niecałych 10 lat. Jeśli jednak odrzucić przekonanie o magicznej na polu interwencji, która mogłaby spowodować to odrodzenie, trzeba przyznać rację Danucie Ullickiej i Jarosławowi Liberkowi, że **język władzy, który kłamie i manipuluje zbiorową świadomością, potrzebny jest każdej władzy**¹. Tym samym spostrzeżenia zawarte w nowszej części książki wydają się trafnym opisem konkretnych użyć języka w sferze publicznej, przy czym nie stawiają najistotniejszego pytania: co sprawia, że nowomowa jest obecna w wypowiedziach polityków, którzy zwalczali jej wcześniejszych użytkowników – bo wskazanie na złośliwość historii nie wydaje się wystarczające. To byłby dobry punkt wyjścia do dyskusji nad współczesnym dyskursem publicznym (a nie tylko językiem używanym przez członków PiS-u), który pozostawia wiele do życzenia.

Magdalena Bednarek

¹ Liberek J., **Zanegowany budulec polszczyzny**, „Czas Kultury” 28/1992, s. 97; por. Ullicka D., **Jak się to robi po polsku?**, „Nowe Książki” 7/1991, s. 5.